

BARBARA STENKA

ZOSTAŃ SAMA W DOMU

Nasza Księgarnia

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2021

Text © copyright by Barbara Stenka, 2021

Projekt okładki Joanna Rusinek

Wielkie cięcie

Jedziemy skuterem do fryzjera, do miejscowości Kobylanka. My – czyli ja i babcia.

Usługi fryzjerskie nie są częstym elementem naszego życia. Prawda jest taka, że pierwszy raz będą mnie profesjonalnie ciąć. Żeby być precyzyjną, dodam, że pierwszy raz w życiu zasiądę na fotelu w zakładzie do ciachania.

– Nie po to twoja prababcia walczyła w drugiej wojnie światowej, żeby teraz płacić za obcinanie włosów. Wtedy robiono to bez tej całej otoczki. Czasem nawet wbrew woli strzyżonych, zapewniam cię.

Moja prababcia to mama babci. Nie miałam okazji jej poznać. Tuż po wojnie, gdy świętowała nadejście wolności, siedząc okrakiem na lufie nieużywanego już działa przeciwpancernego, uządlili ją szerszeń. Nikt nawet nie słyszał wtedy o podręcznych strzykawkach z adrenaliną na wypadek reakcji alergicznej. Tak więc prababcię znam tylko z opowieści jej córki, Anny Karaś, którą teraz pukam palcem w plecy.

– Babciu! Gąbka ci się wysuwa! – krzyczę i zjeżdżamy na pobocze. Ona jednym ruchem wpycha niebieską gąbkę kąpielową pod zbyt luźny kask, podobny do miski.

– Kiedy wreszcie kupisz sobie odpowiedni kask, moja kobieto? – pytam oskarżycielsko i dyskretnie sprawdzam dopięcie własnego, całkiem nowoczesnego, okrągłego i dobrze dopasowanego kasku. Kształtem przypomina kulisty statek kosmiczny. O ile istnieją kuliste statki. Ale raczej nie.

– Warkocz pod kask, moja dziewczyno. – Babcia się chichra, zadowolona, że i u mnie wystąpiło poważne uchybienie. W życiu nie kupi sobie nowego kasku, nowego skutera też nie. Chybczymy się na starym fosti grande retro. I tak lepsze to niż całkiem zabytkowy komar, który choć odnowiony przez babcię Annę, niezbyt nadaje się do jazdy. Często strzela focha. Ma zbyt wiele humorów i kaprysów. Gdy nagle życzy sobie stanąć w szczerym polu, po prostu robi to i nawet taki świetny mechanik jak babcia nie przekona go, by sobie odpuścił.

– Warkocz! – Długi paluch udaje, że mi grozi, ale rozmyśla się i lekko muska mnie po dłoni.

– Przecież wiesz, że od dawna nie mieści się pod kaskiem. – Wpuszczam warkocz pod bluzkę i ruszamy dalej.

Warkocz grzeje mnie w plecy, jak gruby, ciepły wąż. Mam włosy do kolan. Nigdy ich nie obcinałam. Są niemal moją tożsamością. Codziennie ludzie przystają na mój wi-

dok, szepczą, czasem nawet robią zdjęcia i wrzucają na portale. No tak, wspaniale. Ale mam dosyć. Jestem przesycona tego rodzaju sławą. Czas na wielkie cięcie. Chcę, żeby wreszcie zaczęto dostrzegać we mnie coś poza tym, co wyrosło mi na głowie. Czas zajrzeć do wnętrza. A ręczę, że jest tam świat, który warto odkrywać.

Ale to nie jedyna przyczyna rozstania z warkoczem.

– Babciu!

– Nie pleplaj mi tu w czasie jazdy! I tak nie słyszę. – Pulchny tułów, który obejmuję, wzdryga się. Plecy w skórzanej kamizelce, znane i bezpieczne. Przywieram do nich policzkiem.

– Może i ty zdecydujesz się na porządną fryzurę, kudłatko... – mruczę nie wiadomo do kogo, bo fosti grande – stara pierdziawka – terkocze uparcie. Wiatr szumi i spowija nas falami, na przemian zimna i gorąca.

– Obcinanie włosów nożyczkami dla przedszkolaków może jest fajne. Ale efekt bynajmniej nie upiększający – szepczę marudnie, prawie bezgłośnie.

– Nie mamrocz mi w plecy, Diano, bo to rezonuje w całym ciele! – A jednak! Tej czujnej, bystrej kobiecie nic nie umknie, możecie być pewni.

– Nie pleplaj mi tu w czasie jazdyyyy! – odgryzam się i wybuchamy śmiechem, który stapia się z mechanicznym kaszlem mizernego silnika naszego fosti.

– Ile masz lat, dziewczynko? – rzuca fryzjer, któremu, szczerze mówiąc, pilnie przydałaby się wizyta u fryzjera. Bardzo wysoki i chudy elf ma szopę dredów pomieszanych z lokami i kolorowymi prostymi pasmami.

– Dwanaście, a pan, mężczyzno?

Zapada cisza. Babcia robi zadowoloną minę i patrzy wychekując na elfa z zieloną płachtą w szczupłych dłoniach. Oj, jaki ten fryzjer podobny do elfa...

– Yyy... jestem koło trzydziestki, powiem tajemniczo. – Uśmiecha się i zmienia w miłego elfa, jednak z lekkim odzieniem urazy.

– Czyli czterdzieści? – pytam niewinnie, odwzajemniając uśmiech. Z rozmachem siadam w fotelu i dyskretnie puszczam oczko do babci.

– No, wybacz, dziewczynko, ale ledwie trzydzieści dwa mi stuknęło! – Elf robi się jeszcze bardziej urażony.

Hm. A przecież dorośli wręcz chlustają na dzieci osobistymi pytaniami. Bez zastanowienia, zawsze. Ile masz lat, jak się nazywasz, ile ważysz, jakie masz stopnie, czemu jesteś taka gruba/chuda, niska/wysoka, nieśmiała/rozbrykana, czy masz chłopaka/dziewczynę, gdzie mieszkasz? I tak dalej. Nie wolno robić z tego sprawy, jeśli nie chce się kłopotów. Ale ja właśnie ostatnio nie omijam kłopotów. Zderzam się z nimi. Czołowo.

Zaraz, ale niby dlaczego ten jeden elf ma teraz oberwać za wszystkich...?

– Żartowałam... – łagodzę. – Dałabym panu trochę ponad dwadzieścia. – I w idealnej zgodzie ustalamy szczegóły wielkiego cięcia.

– Czy mogę spytać, skąd ta decyzja? – Elf rozczesuje moje niezwykle włosy. Zgadza się, by je sfotografował.

Babcia wzdycha, siedząc na kanapie pomiędzy kaskami.

Wybrałaby inne warianty. Pierwszy: żeby wciąż miała tożsamość określoną włosami do kolan (kostek, stóp, podłogi, drzwi, schodów, ulicy, centrum miasteczka...). W przyszłości zapewne stacje telewizyjne – TLC lub Nowa – zrobiłyby o mnie filmy. Lubią pokazywać unieszczęśliwionych przez naturę ludzi. Tkwiłabym na wysokim stołku barowym, a ciemny welon włosów spływałby, wypełniając cały kadr (ujęcie panoramiczne). Wymarzona przyszłość...

Wariant numer dwa: babcia obcina to wszystko własnoręcznie, małymi nożyczkami z zaokrąglonymi końcówkami. I kolorowymi ramionami, każde z plastikową otoczką. Kupuje te nożyczki w Lidlu, po pięć sztuk w opakowaniu.

– Gokarty! – Wyrwam z zamyślenia elfa i babcię.

– Gokarty... Czyli...? – Fryzjer rozdziela grzebieniem długie pasma.

– Chodzi o... ten prawdziwy horror z gokartem! – obwieszczam, dozując napięciu.

– Nie ogląda pan czasem telewizji? – docieka babcia i rozpiną kamizelkę na okrągłym brzuchu. Siada z powrotem i prostuje długie chude nogi.

– Nie mam telewizora – oznajmia z dumą elf, więc prędko wyjaśniam:

– To stało się niedawno, w trakcie tych wakacji. Pewna dziewczyna miała tak długie włosy jak ja. Wsiadła do gokarta, a warkocz huśtał się na jej plecach. Odchyliła głowę do tyłu...

– Rozbawiona! – uzupełnia babcia, wachlując się jednym z czasopism, których mały stosik leży na owalnym szklanym stoliku.

– Tak: rozbawiona! Rozbawiona odchyliła głowę i wtedy... Warkocz wkręcił się w tryby mechanizmu napędzającego!

– Gokarta! – To znowu babcia.

– Tak: napędzającego gokarta! – Fryzjer błędnie, co działa na mnie stymulująco. – Dwie sekundy i miała zdartą skórę z głowy!!! Jak gdyby zdjęto z niej skalp. Wie pan, co to jest skalp? – Przyhamowałam, widząc, że drży mu ręka z nożyczkami.

– Wiem.

– Pewnie czytał pan kiedyś książki o Indianach – wnioskuje babcia.

– Motyw skalpów jest w nich bardzo popularny – dodaje, kończąc makabreskę o warkocz, który wraz ze skórą głowy został w trybach gokarta.

– Żyje? – dyszy fryzjer, najwyraźniej przeciążony psychicznie naszymi opowieściami.

– Na szczęście żyje! – Opadam na fotel. – Ale żegnajcie, włosy, żegnaj, skóro. Krwi wyleciało ze dwadzieścia litrów!

– Rozumiem. Już wszystko rozumiem, dziewczynko... Zaraz... jak ty masz na imię? Jeśli można zapytać... – zastrzega, słusznie przewidując konsekwencje pytania.

– Diana. A pan?

– Tymoteusz. Miło mi.

– Mnie w sumie też – decyduję po krótkim namyśle.

– Anna – włącza się babcia, uśmiechając się dość kwaśno.

– Tymoteusz.

– Brawo.

Przez ułamek sekundy nasze – moje i babci – spojrzenia łączą się poprzez lustrzane odbicie. Jest w nich porozumienie.

– Panie Tymoteuszu – kontynuuję – taki warkocz może też zacząć się na przykład o siodło. Albo o olinowanie jachtu. Może zostać przytrzaśnięty drzwiami autobusu.

– A gdy bandyta goni, od razu ma za co uchwycić – babcia przytacza fragment swoich przemyśleń, a ja...

Stop! Wzdrygam się, jakby ktoś krzyknął.

Czas zatrzymuje się na sekundę.

„Bandyta za warkocz chwyta”.

Tak.

Babcia patrzy pytająco.

Poruszam rękami pod peleryną fryzjerską. Szelest.

„Bandyta za warkocz chwyta”.

Biorę oddech i pozwalam czasowi płynąć dalej.

Znów wyglądam beztrosko. Uśmiecham się łobuzersko, dziecinnie.

– Ho, ho, żeby tylko! – Nie chcę być gorsza. – Podczas nurkowania warkocz może uwięznąć pomiędzy elementami wraku!

– Wra-ku? – słabo wydusza blady elf Tymoteusz, czochrając nerwowo swoją bujną fryzurę.

– Nie inaczej. – Babcia stuka w kask dla wzmocnienia efektu dramatycznego.

– To ty... Diano... nurkujesz, jeździsz konno i pływasz jachtem?

– No... nie... – przyznaję i zamyślam się nad swoim życiem. – JESZCZE nie!

Fryzjer Tymoteusz zaplótł moje włosy w sześć równych warkoczyków. Każdy z nich zagumkował u dołu i u góry. I każdy (wreszcie przyszła ta chwila) starannie ściał tuż nad górną gumką. Będzie z nich część peruki. Trudno mi sobie wyobrazić, że kawałek mnie dostanie dziecko, któremu

akurat brak własnych włosów! Miłe uczucie zamusowało we mnie jak gazowana mineralna. Potrząsnęłam lekko głową. Dziwne, krótkie, bezradne włosy nic nie ważyły. Jakby odcięli mi część ciała. Natychmiast poczułam w oczach piękne łzy. Aż zabrakło mi tchu.

– Dobrze. Dobrze zrobiłaś, odważna dziewczyno. – Babcia cichutko podeszła do mnie i pogładziła mą zdezorientowaną łepetynę. – Oho! Jeszcze będziemy...

– Wiem, dobra kobieto. – Od razu przestałam pociągać nosem. – Jeszcze będziemy tańczyć na moim weselu.

– Z nowymi włosami pod białym welonem. – Najwyraźniej Annie Karaś nie przyszło jeszcze na myśl, że nici z wesela i welonu. Nie planuję. Żadnych żon i matek. Definitywnie. – Potrząsnęłam tym, co mi zostało na głowie, ale już o wiele weselej. O, jak lekko. Jakby stale wiał wiatr.

– Uwolniłem cię – podsumował elf. – A teraz uformujemy prawdziwą fryzurę. – Zaszczekał długimi, lśniącymi nożyczkami. W końcu to najlepszy fryzjer w Kobylance. I jedyny.

Odwzajemniłam uśmiech, a Tymoteusz spakował moje warkoczyki do foliowej koperty.

Usadowiłam się na podłużnym siodelku naszej jakby wciąż zmęczonej pierdziawki. Poklepałam się po kieszeni czarnej kurtki. Miałam w niej pisemne zaświadczenie od fryzjera, że ja, Diana Sadowiak, z własnej woli oddałam swoje włosy fundacji Rak'n'Roll.

Zapięłam kask, skrywając nową fryzurę. Moje ramiona odruchowo szukały baryłkowatego tułowia babci. Nie ma go. Babcia stoi i nie wpycha gąbki pod dyndający kask.

– Zasnął? Brum, brum! – przypominam się.

– Zobacz, Diano.

Staję obok niej i wykrzykuję:

– Och!

Ktoś przeciął tylną oponę w skuterze!

Wszesz. Nie za głęboko, ale wystarczająco, by nie móc już z niej korzystać.

– Co teraz? Kto to zrobił?! – Zupełnie zapominam o włosach.

Elf Tymoteusz załamuje ręce.

– Najmocniej przepraszam, kręcą się tu chłopaki, wakacje mają, nudzą się... To nie pierwszy raz... – pojękuje.

– Są gorsze kataklizmy na świecie! – Babcia z pewnością już znalazła punkt odniesienia dla naszego problemu.
– Chyba jeszcze żyjemy, co? Chodzimy, oddychamy, śmiejemy się. – Mruga do mnie, wyjmując kufer z narzędziami i telefon. – Trzymaj, Diano.

I już znowu działamy. Ja i ona.

Opona jest do wyrzucenia.

– Ale, babciu... Przyznaj sama. – Zdejmuję kask. – Nastawiłyśmy się na wielkie cięcie. No i mamy wielkie cięcie.

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.
05-075 Warszawa-Wesoła, ul. Apteczna 6
tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49
e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32
e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl
www.nk.com.pl

*Książka została wydrukowana na papierze
Ecco Book Cream 65 g/m² wol. 2,2.
Antalis Polska*

Redaktor prowadzący *Joanna Wajs*
Opieka redakcyjna *Joanna Kończak*
Redakcja *Małgorzata Kuśnierz*
Korekta *Zuzanna Laskowska, Ewa Mościcka*
Redakcja techniczna, opracowanie DTP *Joanna Piotrowska*

ISBN 978-83-10-13540-7

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2021 r.
Wydanie pierwsze
Druk: POZKAL, Inowrocław